

Homilia w czasie liturgii słowa skierowana do młodzieży zgromadzonej na Westerplatte - 12 czerwca 1987

1. Wam, którzy jesteście dziś zgromadzeni tu, na Westerplatte, wam, młode pokolenie ludzi polskiego morza i Pomorza, i wam, młodym na całej ojczystej ziemi, przekazuję pozdrowienie Chrystusowego Kościoła i pocałunek pokoju. Przekazuję to pozdrowienie w imieniu wszystkich waszych rówieśnic i rówieśników z różnych krajów i kontynentów, które dane mi jest odwiedzać, spełniając posługę Piotrową, związaną w Kościele z rzymską stolicą biskupią.

W szczególności pozdrowienie młodzieży zgromadzonej w tegoroczną Niedzielę Palmową w Buenos Aires — zgromadzonej, ażeby świętować Dzień Młodzieży wraz z Chrystusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym. Ten „Dzień” to owoc wielu pielgrzymek, które właśnie w Niedzielę Palmową zwykły spotykać się z papieżem na placu św. Piotra w Rzymie. W szczególności zaś owoc naszego uczestnictwa w Roku Młodzieży ogłoszonym przez Organizację Narodów Zjednoczonych w roku 1985.

Dzisiaj spotykamy się tutaj, w waszej młodzieżowej wspólnocie z Gdańska, Gdyni, Sopotu — z Trójmiasta i Pomorza, w której uczestniczą również przedstawiciele młodzieży z całej Polski, zwłaszcza ze środowisk akademickich; spotykamy się w poczuciu jedności z wszystkimi na świecie młodymi, którzy idą ku przyszłości — i ku tej przyszłości szukają dróg wśród obaw, ale i także wśród nadziei — jak o tym mówi soborowa Konstytucja o Kościele w świecie współczesnym. Wszyscy pragną świata bardziej ludzkiego, w którym każdy mógłby znaleźć miejsce odpowiadające jego powołaniu. W którym każdy mógłby być podmiotem swego losu, a równocześnie współuczestnikiem wspólnej podmiotowości wszystkich członków swego społeczeństwa. Współtwórcą domu przyszłości, który wszyscy razem muszą budować, świadomi swych obowiązków, ale także swoich niezwykłych ludzkich praw.

2. W ciągu światowego Roku Młodzieży pochylił się wspólnie z młodymi całego Kościoła nad tym właśnie tekstem Ewangelii, który dziś został tutaj odczytany. List do młodych, który w tymże samym roku skierowałem do wszystkich — oczywiście, także do młodzieży polskiej — był właściwie obszerną analizą spotkania i rozmowy Chrystusa z młodzieńcem.

I dzisiaj również do tego listu się odwołuję. Równocześnie zaś, biorąc pod uwagę szczególne okoliczności naszego spotkania na Westerplatte, podejmuję — wspólnie z wami — raz jeszcze analizę tego ewangelicznego spotkania i tej rozmowy.

Młody człowiek pyta Chrystusa: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (Mk 10, 17). W odpowiedzi Ten, którego młodzieniec nazwał „nauczycielem dobrym” (por. tamże), wskazuje mu na przykazania Boże. „Znasz przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie zeznawaj fałszywie, czyli bądź prawdomówny, nie oszukuj, czcij swego ojca i matkę” (Mk 10, 19).

Przykazania Boże. Dekalog. Znamy je dobrze. Umiemy na pamięć — i często powtarzamy. Przemawiają one do każdego człowieka bezpośrednią oczywistością prawdy w nich zawartej. Przykazania te nadał Bóg ludowi Starego Przymierza za pośrednictwem Mojżesza, ale równocześnie nawet i bez tego nadania są one wypisane „w sercu” człowieka. Nadanie tych przykazań ze strony Boga jest poniekąd potwierdzeniem ich obecności w świadomości moralnej człowieka. Zarazem wzmocnieniem mocy ich zobowiązania w sumieniu każdego.

3. W ten sposób znajdujemy się w samym centrum sprawy, której na imię: człowiek. Człowiek: każdy i każda z was.

Człowiek jest sobą poprzez wewnętrzną prawdę. Jest to prawda sumienia, odbita w czynach. W tej prawdzie każdy człowiek jest zadany samemu sobie. Każde z tych przykazań, które wymienia z przekonaniem młody rozmówca Chrystusa, każda zasada moralności, jest szczególnym punktem, od którego rozchodzą się drogi ludzkiego postępowania, a przede wszystkim drogi sumień. Człowiek idzie za prawdą tutaj wyrażoną, którą równocześnie dyktuje mu sumienie, albo też postępuje wbrew tej prawdzie. W tym miejscu zaczyna się istotny dramat, tak dawny jak człowiek. W punkcie, który ukazuje Boże przykazanie, człowiek wybiera pomiędzy dobrem a złem. W pierwszym wypadku — rośnie jako człowiek, staje się bardziej tym, kim ma być. W drugim wypadku — człowiek się degraduje. Grzech pomniejsza człowieka.

Czy tak nie jest? Rozejrzyjcie się wokoło! Popatrzcie po środowiskach bliższych i dalszych! Czy tak nie jest?

4. Mówi się słusznie o prawach człowieka. Podkreśla się, zwłaszcza w naszej epoce, znaczenie tych praw. Nie można jednakże zapomnieć, że prawa człowieka są po to, ażeby każdy miał przestrzeń potrzebną do spełniania swoich zadań i powinności. Ażeby w ten sposób mógł się rozwijać. Mógł stawać się bardziej człowiekiem.

Prawa człowieka muszą być podstawą tej moralnej mocy, którą człowiek osiąga przez wierność prawdzie i powinności. Przez wierność prawemu sumieniu. Owszem, przez wierność Bożym przykazaniom, tak jak o tym mowa w rozmowie Chrystusa z młodzieńcem. Chodzi bowiem o wartości trwałe i niezmiennie. Młodzieniec ewangeliczny jest świadom tego, że zachowanie przykazań Bożych jest drogą do „życia wiecznego”. Tak. Człowiek żyje w tej perspektywie. I ta perspektywa: życia wiecznego, spotkania z Bogiem, który jest moim Stwórcą, Ojcem i Sędzią — stanowi źródło moralnej mocy człowieka.

Czego mogę życzyć wam, młodym na ziemi ojczystej, którzy wzrastacie w trudnych nieraz warunkach materialnych, czasem wręcz z jakimś poczuciem beznadziei? Czego mogę wam życzyć?

Myślę, że w tym punkcie z pewnością się nie mylimy, odczytując tekst ewangeliczny. Ta perspektywa, którą ugruntowują w nas słowa Chrystusa, jest dla człowieka, od młodości, źródłem moralnej mocy. Chłopiec, dziewczyna, którzy nauczą się obcować z Bogiem na gruncie wewnętrznej prawdy swego sumienia, są mocni. Mogą stawić czoło przeróżnym sytuacjom, nawet bardzo trudnym.

5. Zagrożeniem jest klimat relatywizmu. Zagrożeniem jest rozchwianie zasad i prawd, na których buduje się godność i rozwój człowieka. Zagrożeniem jest sączenie opinii i poglądów, które temu rozchwianiu służą.

Aktualne są tu słowa kardynała Newmana, że potrzeba „ludzi, którzy znają swoją religię i którzy ją zgłębiają; którzy dokładnie wiedzą, jaka jest ich pozycja; którzy są świadomi tego, w co wierzą, a w co nie; którzy tak dobrze znają swoje *Credo*, że potrafią z niego zdać sprawę; którzy do tego stopnia poznali historię, że umieją jej bronić” (John Henry Newman, *On Consulting the Faithful in Matters of Doctrine*).

Młodzieniec z Ewangelii miał bardzo jasny pogląd na zasady, wedle których winno się budować ludzkie życie. A jednak i on w pewnym momencie nie zdołał przekroczyć progu

swoich uwarunkowań. Kiedy Chrystus, zwracając się do niego z miłością, powiedział: „pójdź za Mną” (por. Mk 10, 21) — nie poszedł. Nie poszedł, ponieważ „miał majątności wiele” (por. Mk 10, 22). Pragnienie, aby zachować to wszystko, co miał, przeszkodziło mu. Pragnienie, ażeby „mieć”, ażeby „więcej mieć”, przeszkodziło mu w tym, aby „bardziej być”.

Droga bowiem, jaką wskazywał Chrystus, do tego prowadziła: ażeby „bardziej być”! Zawsze do tego prowadzą wskazania Ewangelii. W każdym bez wyjątku zawodzie czy powołaniu — wezwanie Chrystusa do tego prowadzi.

Wasze powołania i zawody są różne. Musicie dobrze rozważyć, w jakim stosunku — na każdej z tych dróg — pozostaje „bardziej być” do „więcej mieć”. Ale nigdy samo „więcej mieć” nie może zwyciężyć. Bo wtedy człowiek może przegrać rzecz najcenniejszą: swoje człowieczeństwo, swoje sumienie, swoją godność. To wszystko, co stanowi też perspektywę „życia wiecznego”.

„Życie wieczne” — to królestwo Boże. Przykazania Boże do niego stanowią drogę. Ale... czyż nie jest prawdą, że zależy od nich równocześnie to, co tu na ziemi można nazwać „królestwem człowieka”? Czyż może być życie na jakimkolwiek miejscu ziemi „królestwem człowieka”, jeśli się odrzuci te przykazania: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie mów fałszywego świadectwa, czcij ojca i matkę swoją, będziesz miłował bliźniego twego?

6. Młody rozmówca Chrystusa „odszedł” i „odszedł smutny” (por. Mk 10, 22). Dlaczego smutny? Może zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele traci.

Istotnie. Tracił ogromnie wiele. Gdyby został z Chrystusem, tak jak apostołowie, byłby się doczekał dnia jerozolimskiej Paschy. Byłby się doczekał krzyża na Golgocie, ale potem i zmartwychwstania. I zstąpienia Ducha Świętego. Byłby się doczekał tej przedziwnej przemiany, jakiej w dniu Pięćdziesiątnicy dostąpili apostołowie. Stali się nowymi ludźmi. Osiągnęli wewnętrzną moc prawdy i miłości.

Gdyby został przy Chrystusie ów młody człowiek, byłby się przekonał o tym, że On — Nauczyciel i Mistrz — „umiłowałszy swoich... do końca ich umiłował” (J 13, 1). I właśnie przez tę miłość „do końca” „dał im moc, aby się stali synami Bożymi” (por. J 1, 12). Oni — ludzie. Zwyczajni, słabi ludzie.

Właśnie dlatego Kościół w Polsce w ciągu tych dni Eucharystycznego Kongresu skupia się na tej Chrystusowej miłości „do końca”, aby odkryć źródło tej samej duchowej mocy wobec wszystkich synów i córek tej doświadczonej polskiej ziemi. Aby odkryć tę moc w szczególności i dla was: młodych.

7. Ta moc ducha, moc sumień i serc, moc łaski i charakterów, jest szczególnie nieodzowna w tym waszym pokoleniu.

Ta moc jest potrzebna, aby nie ulec pokusie rezygnacji, obojętności, zwątpienia czy wewnętrznej, jak to się mówi, emigracji; pokusie wielorakiej ucieczki od świata, od społeczeństwa, od życia, także ucieczki w znaczeniu dosłownym — opuszczania Ojczyzny; pokusie beznadziejności, która prowadzi do samozniszczenia własnej osobowości, własnego człowieczeństwa poprzez alkoholizm, narkomanię, nadużycia seksualne, szukanie doznań, wyżywanie się w sektach czy innych związkach, które są tak obce kulturze, tradycji i duchowi naszego narodu.

Ta moc jest potrzebna, ażeby umieć samemu docierać do źródeł poznania prawdziwej nauki Chrystusa i Kościoła, zwłaszcza wtedy, gdy na różne sposoby usiłuje się was przekonać, że to, co „naukowe” i „postępowe” zaprzecza Ewangelii, gdy ofiarowuje się wam wyzwolenie i

zbawienie bez Boga, czy nawet wbrew Bogu. Ta moc jest potrzebna, by żyć we wspólnocie Kościoła, współtworzyć środowiska oparte na akceptacji Chrystusa-Prawdy, by dzielić się ze wspólnotą swoim bogactwem, a także swoimi poszukiwaniami. Tyle jest serc, tyle jest serc, które czekają na Ewangelię.

Ta moc potrzebna jest, by żyć na co dzień odważnie, także w sytuacji obiektywnie trudnej, aby dochować wierności sumieniu w studiach, w pracy zawodowej, by nie ulec modnemu dziś konformizmowi, by nie milczeć, gdy drugiemu dzieje się krzywda, ale mieć odwagę wyrażenia słusznego sprzeciwu i podjęcia obrony. „Więcej być”. Dzisiejsze „więcej być” młodego człowieka to odwaga trwania pełnego inicjatywy — nie możecie z tego zrezygnować, od tego zależy przyszłość każdego i wszystkich — trwania pulsującego świadectwa wiary i nadziei. „Więcej być” to na pewno nie ucieczka od trudnej sytuacji.

Ta moc napęłni twoje serce tym życiodajnym napojem. Ta moc potrzebna jest, by żyć autentycznym życiem wiary, życiem sakramentalnym, które odnawia się zwłaszcza w sakramencie pokuty i wyraża się przez Eucharystię. Ta moc potrzebna jest, by apostołować w swoim otoczeniu radością i nadzieją mimo wszystko, by dawać siebie innym w pracy, w rodzinie, w szkole czy na uczelni, we wspólnocie parafialnej, w środowisku i wszędzie — na miarę swoich możliwości. Ta moc, która płynie z Chrystusa, która zawiera się w Ewangelii, jest potrzebna, aby od siebie wymagać, by postępowaniem waszym nie kierowała chęć zaspokojenia własnych pragnień za wszelką cenę, ale poczucie powinności: spełniam to, co jest słuszne, co jest moim powołaniem, co jest moim zadaniem. Powiedziałem przed czterema laty na Jasnej Górze: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali” (18 VI 1983 r.). Wbrew wszystkim mirażom ułatwionego życia musicie od siebie wymagać. To znaczy właśnie „więcej być”.

Przyszłość Polski zależy od was i musi od was zależeć. To jest nasza Ojczyzna — to jest nasze „być” i nasze „mieć”. I nic nie może pozbawić nas prawa, ażeby przyszłość tego naszego „być” i „mieć” zależała od nas. Każde pokolenie Polaków, zwłaszcza na przestrzeni ostatnich dwustu lat, ale i wcześniej, przez całe tysiąclecie, stawало przed tym samym problemem, można go nazwać problemem pracy nad sobą, i — trzeba powiedzieć — jeżeli nie wszyscy, to w każdym razie bardzo wielu nie uciekało od odpowiedzi na wyzwanie swoich czasów. Dla chrześcijanina sytuacja nigdy nie jest beznadziejna. Chrześcijanin jest człowiekiem nadziei. To nas wyróżnia, począwszy od tego patriarchy, którego nazywa św. Paweł „ojcem naszej wiary”: uwierzył wbrew nadziei; to nas wyróżnia poprzez Bogarodnicę, o której Elżbieta przy nawiedzeniu powiedziała: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła”, po ludzku, wbrew nadziei, uwierzyła, że się stanie, bo w dziejach człowieka działa Bóg. Powiedział Chrystus: „Ojciec mój dotąd działa i Ja działam”. I to miejsce jest także świadkiem wielkiego działania Boga przez ludzi.

8. Wiemy, że tu, na tym miejscu, na Westerplatte, we wrześniu 1939 roku, grupa młodych Polaków, żołnierzy, pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego, trwała ze szlachetnym uporem, podejmując nierówną walkę z najeźdźcą. Walkę bohaterską.

Pozostali w pamięci narodu jako wymowny symbol. Trzeba, ażeby ten symbol wciąż przemawiał, ażeby stanowił wyzwanie dla coraz nowych ludzi i pokoleń Polaków.

Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje „Westerplatte”. Jakiś wymiar zadań, które musi podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można „zdeztererować”. Wreszcie — jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba „utrzymać” i „obronić”, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić — dla siebie i dla innych.

Biskup Kozal, męczennik z Dachau, powiedział: „Od przegranej orężnej bardziej przeraża upadek ducha u ludzi. Wątpiący staje się mimo woli sojusznikiem wroga” (ks. Wojciech Frątczak, *Biskup Michał Kozal*, w: *Chrześcijanin*, t. 12).

Bardzo dobrze, że oklaskaliście słowa sługi Bożego. Jest to jakby ostatni argument do tej beatyfikacji, jaka ma się odbyć w niedzielę w Warszawie.

Otóż właśnie, drodzy przyjaciele, w takim momencie, nazwijmy go „momentem Westerplatte”, a momentów podobnych jest wiele, nie stanowią tylko jakiegoś historycznego wyjątku, powtarzają się w życiu społeczeństwa, w życiu każdego człowieka. Więc w takim momencie pamiętajcie: oto przechodzi w twoim życiu Chrystus i mówi: „Pójdź za Mną”.

Nie opuszczaj Go. Nie odchodź. Przyjmij to wezwanie. W przeciwnym razie może zachowasz „wiele majątności”, tak jak ten młodzieniec z Ewangelii, ale „odejdiesz smutny”. Pozostaniesz ze smutkiem sumienia.

9. Drodzy przyjaciele!

Pragnę powiedzieć waszym rówieśnikom i rówieśnikom na różnych miejscach ziemi, spotykając się z nimi na różnych kontynentach i w różnych krajach, podobnie jak dzisiaj z wami, że są w Polsce młodzi ludzie, którzy pragną świata lepszego: bardziej ludzkiego. Świata prawdy, wolności, sprawiedliwości i miłości.

Pragnę powiedzieć tym waszym rówieśnikom i rówieśnikom na całym świecie, że są w Polsce ludzie, którzy to podstawowe pragnienie, mimo wszystkich trudności, starają się wprowadzić w czyn i uczynić rzeczywistością swych środowisk, swego narodu i społeczeństwa.

Pragnę im powiedzieć, że ludzie ci, ich rówieśnice i rówieśnicy w Polsce, trwają na rozmowie z Chrystusem: słyszą Jego wezwanie: "Pójdź za Mną" i wezwanie to starają się stosować do różnych powołań i "darów", jakie są ich udziałem w Kościele i w społeczeństwie; że nie chcą rozstawać się z naszym Mistrzem i Odkupicielem wśród smutku sumienia, ale szukają u Niego wytrwale mocy i radości, takiej mocy i takiej radości, jakiej "świat dać nie może" (por. J 14,27). Jaką daje tylko On: Chrystus - i Jego Eucharystia.

[Po wygłoszeniu przygotowanego wcześniej przemówienia Papież mówił dalej:]

A teraz jeszcze nowość. Są tu wśród was wasi rówieśnicy Węgrzy. Spróbuję przemówić do nich w ich języku - wciąż czynię te próby. Oczywiście krótko i daj Boże, żeby zrozumiałe.

Pozdrawiam serdecznie młodzież węgierską i włączam ją do moich modlitw, zwłaszcza teraz, w Roku Maryjnym.

Ksiądz biskup z Węgier, który tu jest z nimi, odniósł się do mojej wypowiedzi wyrozumiale. W każdym razie przypomina się to piękne porzekadło: Węgier - Polak dwa bratanki... Wprawdzie bliżej ono rozbrzmiewa na Podkarpaciu, pod Tatrami, ale dociera i tutaj, do Gdańska, na Przymorze, na Pomorze, dociera i tutaj, bo jeżeli tam Polak i tu Polak, to i tam, i tu bratanki. A w Chrystusie z pewnością bracia i siostry, wszyscy.

Jesteśmy tutaj, na Westerplatte, na cyplu Morza Bałtyckiego. Morze to znaczy marynarze, marynarze to znaczy, oczywiście, także ludzie dorośli, czasem nawet wiekowi — wilki morskie, ale to także i młodzi — przeważnie młodzi, młodzi marynarze, uczniowie szkół morskich. Spotykam się z nimi, ponieważ właśnie tutaj w czasie moich odwiedzin w Gdańsku poruszam się po morzu. W każdym razie myślimy tutaj o nich w dniu tego spotkania, w którym sercem się łączymy z całą polską młodzieżą. Jesteście tutaj — jak powiedział ksiądz biskup — nieliczną reprezentacją ze względu na szczupłość miejsca. Tak, czasem trzeba ilość zamienić na jakość. To miejsce ma swoją jakość. Ja nie mówię o jakości obecnych, czy też

nieobecnych, mówię o jakości miejsca. To miejsce ma swoją jakość! Więc z tego miejsca, posiadającego taką jakość, takie znaczenie w naszych dziejach, łączymy się ze wszystkimi waszymi rówieśnikami, rówieśnicami na ziemi polskiej, wszędzie, gdziekolwiek są, czy w środowiskach szkolnych, uczelnianych, czy w środowiskach pracy — gdziekolwiek. To, cośmy tutaj rozważali, odnosi się do każdego i do wszystkich. I dobrze będzie chyba, jeżeli po tylu latach, które dzielą nas od wydarzeń na Westerplatte, każdy młody Polak, każda młoda Polka rozważy w sercu, że każdy i każda ma w swoim życiu podobne „Westerplatte”, może mniej sławne, mniej historyczne, powiedzmy, na mniejszą skalę zewnętrzną, ale czasem może na większą jeszcze skalę wewnętrzną, i że tego swojego „Westerplatte” nie może oddać!

Moi drodzy! To wołanie¹ wprawdzie nie należy do liturgii, ale ma swoje liturgiczne znaczenie. My dobrze wiemy, że ile razy się modlimy, tyle razy wołamy — nie do papieża — ale wołamy do Chrystusa: Zostań z nami! Bądź z nami! Bądź z nami w każdy czas! i mamy odpowiedź gotową. On wciąż mówi: Jestem z wami. Gdzie jest was zgromadzonych w imię moje dwóch albo trzech, a co dopiero 12 tysięcy, a co dopiero nie wiem ile milionów młodych na ziemi polskiej, zgromadzonych w Jego imię. On jest z nami! a ja — mało ważny! W każdym razie, jeżeli mogę posłużyć Jego obecności gdziekolwiek na ziemi, wśród dwóch lub trzech, albo wśród środowisk, albo wśród społeczeństw i narodów, to temu z całego serca służyć pragnę i w tej służbie jestem w szczególny sposób zjednoczony z wami, z polską młodzieżą, bo wyście mnie — powiedziałem to już w Krakowie i powtarzam tu w Gdańsku — bo wyście mnie do tego posługiwania Kościołowi, a zwłaszcza młodemu Kościołowi na całym świecie, w szczególny sposób przygotowali. Wychowaliście sobie papieża!

<http://www.nauczaniejp2.pl/dokumenty/wyswietl/id/748>

<https://papiez.wiara.pl/doc/589836.Kazdy-ma-swoje-Westerplatte>